Rok IX. Dnia 25 maja 1936 r. Nr. 10



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Na tropie przygody.

Zblazowany paniczyk, elegancik „z morskiej pianki“ przeżywa swoje wielkie przygody, zbijając bruki obcasami modnych bucików na przechadzkach po miejscowej promenadzie, strzelając okiem za panienkami o podobnych mu upodobaniach, trwoniąc cenne godziny wiosny na potajemnej grze w karty, na szukaniu niezdrowych sensacyj w głupich i złych książkach.

Młody chłopak, z głową otwartą, a sercem czującem o mocnych mięśniach — o innych marzy przygodach. O takich przygodach, gdzie zwycięstwo odnosi inteligencja i odwaga, siła ducha i ciała, służąca celom szczytnym. Taki chłopak szuka książek, które mu dadzą przeżycia mocne i piękne. Szuka towarzyszy, których uśmiech jest szczery, a stosunek do ludzi i świata otaczającego — serdeczny. Którzy szanują siłę, ale nie tę co niszczy i dręczy, ale tę, co zdobywa nowe wartości, co buduje nowy, oby lepszy świat i niesie opiekę słabym i cierpiącym. Taki chłopiec nie marnuje wiosny, ale idzie w świat — na poszukiwanie przygody.

Przebywanie wśród pól i lasów, obserwowanie i poznawanie przyrody, gry i ćwiczenia polowe pozwalają mu wyrabiać w sobie hart i siłę, wytrwałość i bystrość owiewają jego życie tchnieniem przygody. Bo co to jest przygoda? — To niespodziewane zdarzenie, po którem pozostają mocne wspomnienia. A tem zdarzeniem nie musi być zaraz pościg za bandytami, czy katastrofa kolejowa. Może niem być zmaganie się z samym sobą, gdy człowiek nagle stanie na rozdrożu: postąpić źle, czy dobrze? Może niem być obmyślany długo i z uporem przygotowany uczynek, który komuś dolę polepszy. Może to być doznane nagle w życiu leśnem odczucie piękna przyrody i radości życia.

Takie przygody wzbogacają życie, czynią cię silnym i odpornym na przeciwności. Takich przygód idź szukać u progu słonecznego lata.

„Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym — oto wasze zadanie!“

Józef Piłsudski

XVI. Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego.

W dniu 23 i 24 bm. odbył się we Lwowie XVI Walny Zjazd Z. H. P. — pierwszy, jaki odbył się według nowego statutu. Zjazd miał charakter specjalny, uroczysty, zamykał on bowiem niejako 25-cioletnią działalność harcerstwa i odbywał się w mieście, które było kolebką harcerstwa. Obok Zjazdu Walnego obradował zjazd byłych skautów z lat 1911—1914.

Po Mszy w archikatedrze, odbyły się obrady plenum w auli Uniwersytetu w obecności Wiceministra Spraw Wojskowych, gen. Gołuchowskiego, Biskupa Teodorowicza, Wojewody Beliny-Prażmowskiego oraz przedstawicieli innych władz i społeczeństwa. Obrady zagaił Przewodniczący Z. H. P. M. Grażyński. Po powitaniach Przewodniczący Z. H. P. wygłosił przemówienie, które z uwagi na jego programowy charakter załączamy osobno.

W dalszym ciągu obrad Przewodniczący Z. H. P., Naczelniczka Harcerek, Naczelnik Harcerzy, Naczelny kapelan, Sąd honorowy i. t. d. złożyli sprawozdania z poprzedniego okresu. Sprawozdania, których krótkie streszczenie zamieścimy w przyszłym numerze, stwierdzają, że we wszystkich niemal dziedzinach pracy harcerskiej posuwamy się programowo naprzód. Obrady w komisjach: (instruktorek, instruktorów, kół przyjaciół, duszpasterskiej i skarbowej) wykazały po gruntownej dyskusji, że w wielu odcinkach musimy pogłębić naszą pracę. Szczególną uwagę musimy zwrócić na pogłębienie charakterów na skrupulatne przestrzeganie prawa harcerskiego we wszelkich przejawach życia osobistego i zbiorowego.

W niedzielę uczestnicy Zjazdu wzięli udział w polowej mszy, poczem Przewodniczący Związku odebrał defiladę bardzo dobrze prezentujących się drużyn harcerskich Lwowa.

Na popołudniowem plenum po przyjęciu wniosków, dokonano wyboru władz — według nowego statutu — na okres trzyletni.

Do Rady Naczelnej weszli:
Dr. M. Grażyński,
T. Strumiłło,
J. Wierzbiańska,
J. Falkowska,
A. Olbromski,
H. Śliwowska,
A. Kamiński.
Strzembosz,
Z. Tryliski,
Ks. J. Mauersberger,
Martynowiczówna,
E. Grodecka,
J. Sosnowski,
T. Kamieński,
M. Krynicka,
M. Łowiński,
S. Sedlaczek,
M. Wierzbiański,
W. Bublewski,
M. Kapiszewska,
K. Kierzkowski,
W. Czarniecki,
H. Opęchowska,
K. Lublinerówna.

Do Rady Naczelnej z urzędu wchodzą Prezesi Okręgów, komendantki i komendanci Chorągwi.

Odśpiewaniem „Myśmy przyszłością" zakończono Zjazd.

Po Zjeździe odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej, która na Przewodniczącego Z. H. P. wybrała poraz szósty Dr. M. Grażyńskiego, wiceprzewodniczącymi ks. J. Mauersbergera i M. Wierzbiańskiego, Naczelniczką Harcerek — druhnę J. Wierzbiańską, Naczelnikiem Harcerzy A. Olbromskiego, na sekretarza J. Sosnowskiego, na skarbnika dha Strzembosza.

ZOFJA KOSSAK.

Matka i Serce.

Wilno, 11. 12 maja

Nieporównany, cichy urok Wilna zatraca się w tłumie przyjezdnych, pospolitem ruszeniu całej Polski. Coraz nowe pociągi wyrzucają na dworcu nowe fale ludzi barwnych, regjonalnych, omal egzotycznych, z wieńcami, sztandarami zawiniętemi w pokrowce, uroczystych a równocześnie sklopotanych. Gdzie się udać? Czy starczy dla wszystkich jedzenia, pomieszczenia, kwaterunku? Czy nie trzeba będzie nocować na dworze?

Obawy płonne, bo miejsca jest dość. Wilno przygotowało się na dwadzieścia tysięcy przyjezdnych. Nie zabraknie dla nikogo strawy i posłania. Pod tym względem organizacja miasta jest bez zarzutu. Strzelcy już leżą na kępie taborem, harcerze obozują nad brzegami Wilji. A wojsko gotuje się wyjść również w pole pod namioty, odstępując koszary pielgrzymom, gdyby w mieście było ciasno.

Na razie ciasno jest tylko na przepełnionych ulicach. Tłok, ruch, gwar, jakiego dawno nie widziało Wilno. Wylewające się z za drewnianych parkanów pęki kwitnących gałęzi osypują białe płatki na stłoczone głowy. Przez zwarte gromady pieszych, wypełniające szczelnie wąskie kociogłowe uliczki, przeciskają się z trudem przyjezdne auta i charakterystyczne wileńskie dorożki na samochodowych oponach. Autobusy grzęzną w ścisku jak chrabąszcze. Górnicy śląscy powiewają czarnemi, białemi pióropuszami w wąskich historycznych zaułkach, cudując się otoczeniu i że Polska taka wielka i wszędzie niby ta sama, a zupełnie inna. Najbardziej zdumiewa ich to, że tu pono węgla, ich węgla, nie znają, nie używają... Nawet gaz świetlny wytwarzają z drzewa! Pierona!

Gromady przystają przed małemi okienkami za któremi mieszkał Mickiewicz, przed oknami za któremi mieszkał Słowacki, i najliczniej przed oknami za któremi mieszkał Józef Piłsudski. Trzej najwięksi romantycy - twórcy. Ci dwaj co rzucali hasła, ' ten trzeci, który je urzeczywistnił, oblekł w ciało i wypełnił.

Większość przybyłych widzi Wilno po raz pierwszy, więc zwiedzają gorączkowo. Rolę przewodników obejmuje miejscowa młodzież szkolna. Maleńki, na dziesięć lat conajwyżej wyglądający chłopaczek, błyszczy dumnie biało czerwoną komitetową opaską i doskonale wywiązuje się z zadania. Oprowadzając gości po krętych zaułkach, dziedzińcach, kościołach. Uniwersytet, Bernardyni, Bazyljanie... Każde słowo owiane legendą, w każdym kącie Polski znane, bliskie...

Tylko do Ostrej Bramy nikt nie potrzebuje prowadzić nikogo. Wrodzony instynkt pcha samorzutnie falę tłumu w jej kierunku, jako pierwszy krok na ziemi wileńskiej. Zwarta masa klęczących wypełnia ulicę barwnym złotem z całej Polski.

Ulice, któremi jutro przejdzie kondukt żałobny, są już ustrojone. Z wysokich, gęsto wbitych słupów powiewają wstęgi Wirtuti Militari i Krzyża Niepodległości. Modrzą się i czerwienią naprzemian, niekończącą się chwalebną aleją. Zamykają w pętli całe miasto, od św. Teresy przy Ostrej Bramie zaczynając pochód i znów do Ostrej Bramy powracając, by wejść nareszcie ku Rossie.

W gęstwie przyjezdnych gubią się Wilnianie. Z trudem można odszukać ich łagodną miękką gwarę, zgłuszoną twardemi dźwiękami mowy mazowieckiej, śląskiej, góralskiej.... Odszukana, co myśli o uroczystości?

Naogół Wilnianie są zadowoleni, dumni, że ich ukochane miasto wywołuje tyle szczerego zachwytu, radzi, że się tak wystroiło, wymaiło, że pogoda sprzyja...

— . . . A że uroczystość odbywa się tutaj właśnie?

— A Bożeż kochaneńki?! Toż gdzieby mogła być, jeśli nie tu?...

I mają słuszność po stokroć. Jeżeli ciało Marszałka mogło spocząć jedynie na Wawelu, to Serce Jego mogło być złożone tylko w Wilnie. Tylko w tem mieście przedziwnie romantycznem, niedzisiejszem, wielki romantyczny pogrzeb Serca wypadnie pięknie i szczerze bez fałszywego patosu. W murach, pozostających od wieków pod opieką Matki, hołd złożony matce przez serce syna wypływa naturalnie sam z siebie. Matka i Serce!... Te dwa potężne symbole powtarzają się tu co krok, narzucają myśli. Matka i Serce!... U św. Teresy w dole stoją prochy Matki okryte sztandarem, a powyżej w kamiennej niszy Serce syna. Wokół Matki Ostrobramskiej tysiące serc złotych, srebrnych, małych, wielkich, pokrywa

COUTS BRISBANE 3

WYSPA GROZY

(Za zezwoleniem Redakcji „The Scout" z ang. E. sk.).

Barakuda.

Rano wyszedł Tom Burges z domu niespostrzeżony przez nikogo z zamiarem rozglądnięcia się trochę po wyspie. Potem pojedzie do Wessel. Pospacerował trochę między drzewami i skierował się ku wybrzeżu, żeby zobaczyć jak się ma łódź. Już ze skraju lasu zobaczył w słońcu poranka Hargena, uwijającego się koło motorówki. Wyciął okaleczone deski z dna i rzucił w morze. Kołysały się na wodzie. Nie podobało się to Tomowi. Jakże teraz będzie można zbadać przyczynę wypadku. Uf, co za niejasna postać, ten cały Hargen. Podszedł bliżej.

Hargen pozdrowił go z uśmiechem:

— O, widzi pan, tam leży łajdak, który omal nie przyprawił pana o śmierć.

Na piasku różowił się spory odłamek korala; istotnie mógł on rozedrzeć łódkę. Tembardziej było to możliwe, skoro Hargen przypuszczał, że sam nadział łódkę, wprowadzając ją do przystani. Odczuł lekki wstrząs, ale nie zwrócił uwagi. To zresztą głupstwo, naprawa potrwa najwyżej godzinę, półtorej; Tom może tymczasem wykąpać się w sadzawce. Chciał go zaprowadzić, ale Tom podziękował, poprosił tylko o wskazanie drogi i szybkie uwinięcie się z łódką. Hargen już to zrobi. A do sadzawki dojdzie nieomylnie tą ścieżką poza domem. Na śniadanie będą gołębie. Tu jest dużo gołębi na wyspie i potem kiedyś zapolują na nie. Bardzo przyjemnie polować na dzikie gołębie; smaczne są.

Gdy Tom przechodził koło domu, zauważył opartą o ścianę strzelbę Hargena. Wziął ją w ręce, żeby oglądnąć. Naładowana była grubym śrutem. Co on tu może takiemi ładunkami strzelać? Gołębie? Dziwne! Postawił strzelbę i odszedł. Ale nagle coś mu przyszło do głowy. Wrócił, rozglądnął się. Hargen nie mógł go widzieć. Kara tłukł się w domu z garnkami i rynkami koło śniadania. Tom wyjął ładunki, otworzył, wysypał śrót, napchał w jego miejsce papieru, zamknął spowrotem i załadował.

Staw, ukryty poza załomem skały, był nieduży, nieomal okrągły. Kanał łączący go z morzem zamknięty był połączonemi cementem blokami koralówek, żeby jakieś zjadliwe rybsko, żarłacz czy ośmiornica, nie wpadła podczas przypływu. Powierzchnia wody lśniła szarozielonem roziskrzeniem nieruchomej tafli. Tom nie miał wielkiej ochoty do kąpieli. Podenerwowany przykremi wypadkami, pełen niejasnych podejrzeń niespokojnie chodził dokoła brzegów w zamyśleniu, wodząc oczyma po kamieniach. W pewnym momencie odwrócił się. Coś tam było między kamieniami, co utkwiło mu w oczach, mimo, że nie patrzył z uwagą na nic. Tuż nad brzegiem stawu, wpobliżu wyjścia na morze, między kamieniami leżała jakaś brudna szmata.

Tom odsunął kamienie i wyjął ją. Po bliższem obejrzeniu okazała się ona kurtką z surowego jedwabiu. Była brudna i potargana. Widocznie leżała długo we wodzie i wczoraj wyrzucił ją szkwał. Może to była kurtka Wuja! Ale skąd tu, nad stawem, skoro wuj wbiegł do morza koło przystani. Mogła dziwnym trafem przynieść woda. Nie, niemożliwe. Gdyby kapitana Burgesa rozszarpał żarłacz, z kurtki byłyby zostały strzępy.

W takim razie wuj zginął tu, w stawie. Skąd mu to przyszło do głowy, nigdy potem Tom nie mógł odgadnąć. Napięty cały podnieconemi nerwami rzucił strzęp kurtki, pobiegł w zarośla i uciął długą gałąź. Biegiem powrócił i wsadził ją w wodę, mącąc energicznie. Zakotłowało się. Z odległego końca stawu, gdzie było głębiej, błysło coś owalnego i jak torpeda sunęło ku powierzchni. Nad wodę wyskoczył straszny pysk ryby, najeżony rzędem ostrych zębów. Z pyska zwisał kawałek łańcucha.

— Barakuda! — szepnął Tom pobielałemi wargami.

Łotry złowili tę straszną małą rybę, co w mgnieniu oka potrafi zedrzeć swą ofiarę w strzępy, odcięli łańcuch wędki i wrzucili do stawu. Taką śmierci zginął wuj.

Tom rozebrał się szybko, rzucił ubranie tuż nad brzeg i z rewolwerem ukrył się w krzakach. Z pewnością zaraz tu przyjdą zbadać rezultat zasadzki. Ostre, jasne myśli przebiegły Tomowi po głowie. Nie będzie strzelał. Musi zbadać przyczynę morderstwa. Hargen nie jest tak głupi, żeby dla niewielkiej sumy pieniędzy, jaką zapewne wuj miał przy sobie i nielicznych, małowartościowych przedmiotów popełniał morderstwo. Coś musi się za tem kryć! (Dok. nast.)

ściany kaplicy połyskiwa łuską... Serca... Serca... Zresztą, czyż tylko w Wilnie? Czy nie jest to kompleks szczególnie Polski? Wszakże podobnych cudownych wizerunków symboli Matki mamy w kraju cały wieniec. Na Jasnej Górze, w Kodniu, w Podkamieniu, Gidlach, Rozniszewie, Piekarach, Kochawinie, i stu innych miejscowościach. Każdy otoczony gwiaździstem niebem serc, jakgdyby te dwie rzeczy były nierozłączne. Matka i Serce... Serca złote... srebrne...

Na Górze Zamkowej gromady ludzi wpatrują się z zachwytem w niezrównany widok.

— Takie coś, ta aże niepodobna! — stwierdza z przekonaniem zacny pomorzanin. — Moc pieknie, — przywtarzają Ślązaczki, — moc pieknie... szkoda, że nas mało... Chciało nas jechać pięć tysięcy, ale powiedzieli, że nie styknie placu...

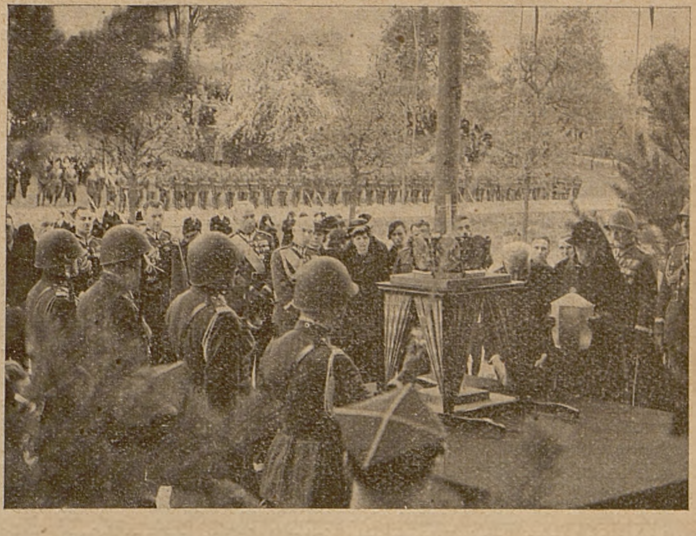
— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Regina pacis, funda nos in pace... Chciałoby się zmienić ten napis dumnych spadkobierców pobożnego Paca. „Królowo Piękna utwierdź nas w niem nadal". Niech Wielka Sztuka nie będzie tylko zabytkiem, niech się nadal święcą, powstają, tworzą arcydzieła podobne tej puszczy kamiennej, wspaniałej, gdzie w gąszczu, dżungli, profuzji, przepychu fantazji twórczej, jest miejsce zarówno na pogańską radość życia, jak na surowe chrześcijańskie misterjum męczeństwa. Gdzie śmierć, demony, anioły, rycerze, dziewice, trytony, syreny, pobożne królowe, poganie, męczennicy, łączą się w splątane, rozśpiewane fugi, pod wszechobecnem okiem Boga Ojca spoglądającem z kopuły..

Niewytłómaczonym biegiem myśli, lica niektórych posągów w kościele św. Piotra i Pawła łączą się, plączą z ujrzaną przed chwilą zbliska dostojną twarzą Wdowy, o zamkniętych dumnie wargach, suchych, patrzących jakgdyby już z poza świata oczach... Twarz kamienna i wymowna i równie jak tamte na fryzach — niezapomniana.

Zmrok nadchodzi. Mży ciepły majowy deszczyk, szeleści po krzakach bezsilny i czarujący. W zaroślach słowiki śpiewają. Na Łukiskiem błoniu rozpalono dwa stosy, wojsko stoi z pochodniami by wysłuchać apelu poległych, w kościołach biją dzwony, na błoniu grzechocą werble, pochodnie migają czerwono. Góra Trzykrzyska oświetlona reflektorami błyszczy ponad miastem. Z Ostrej Bramy i kościoła św. Teresy tryskają prostopadle w górę potężne snopy światła. Uderzają o pułap chmur, rozkładają na nim blask niby ruchomy wyniosły baldachim. Gdy bębny milkną, słychać zewsząd niepomne na nic, zachłystujące się śpiewem nieprzeliczone wileńskie słowiki...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —



Złożenie urny z sercem Marszałka w Mauzoleum. Urnę trzyma w rękach Pani Piłsudska.

Wbrew ogólnym obawom po nocnym deszczu dzień wstaje pogodny. Mur widzów zaległ trybuny, dachy, ulice i okna. Defiluje wojsko, artylerja, pułki piesze, konne, podchorążacy... Pustą przed chwilą brukowaną kociemi łbami przestrzeń ulicy, obrzeżoną wstęgami orderów, wypełnia teraz szary bruk hel-

FELIKS DANGEL.

OCHRONKA W LESIE.

Stało się to nagle, niespodziewanie. Ludzie nie zauważyliby tego cudu przemiany, gdyby nie był tak barwny i piękny. Poprzedniego dnia jeszcze drzewa w sadzie nagie były i puste, aż tu pewnego poranku, o świtaniu zamieniły się w wspaniały bukiet kwiecia. A ptaki, które niewidzialnie wśród girland kwiatowego puchu kołysały się, śpiewały pieśń swą najpiękniejszą, pieśń nowego życia. Zawstydziła się biała brzoza leśna, opóźniona w rozkwicie, w cieniu rosnąca.

A za nią i las cały. Sosniaki porosły piramidalnemi wypustkami, stara olcha i dąb i klony. Lipa tylko zwlekała, wiedząc, że pora jej godowa i tak później się zaczyna. A wśród tych świątecznych dekoracyj, wśród chórów ptasich, w głębinie leśnej odbywać się zaczęło misterjum wielkie macierzyństwa...

Lisia nora zawsze ponura i milcząca, którą niekiedy tylko odwiedzał gajowy, znajdując u jej wrót... smutne resztki swojej kury czubatki, którą sprytny nory mieszkaniec nocy poprzedniej z przed domu poniósł... ożywiła się w swej ciemnej głębi. Co wieczora, gdy skośne promienie słońca padać zaczęły przez kolumny sosen, w głębinie jamy ukazywać się zaczęły małe głowinki. Trudnoby było się teraz tego drobiazgu doliczyć. Troje albo czworo tego było. Szare o dużych łebkach i czarnych ślepiętach, świata wielkiego ciekawe, rozpiszczane, zawsze niesyte. Cyt! Starej liszki teraz w norze niema. Osławiona w całej okolicy, wśród ludu, jako złodziejka, ruda liszka jedną ma przecie zaletę. I to nie byle jaką. Matką jest kochającą, jakich mało. Wie o tem noc, której tropami ona chodzi. Przed tygodniem, gdy do chaty sołtysa się skradała (gdzie w sieni zamknięto kokosz z całym koszem piskląt) dopadł ją pies, Burek, wparł między opłotki i zaczem się odgryzła, dobrze jej boków naskubał. A wrzasku narobił... o jej! Aż się ludzie zbiegli i z latarniami latali. Ale powróciła do małych i to



nie bez zdobyczy. O samym świcie okaleczona i głodna do domu wracając, na polanie wrzosowej, koguta cietrzewia zadusiła, który tak się zaśpiewał, że w uniesieniu nie zauważył skradającej się śmierci.

Dla dzieci przecież to zrobiła, które tam w norze leśnej czekały głodne. A przygód też miała i potem co niemiara. Niosła ciężkiego o lśniących piórach cietrzewia do nory, zręcznie przebiegła kładkę na ruczaju, jak linoskoczek cyrkowy, gdy wtem spłoszona do ziemi przypadła. Szły jakieś zwierzęta, duże, racicami o ziemię dudniące. Łbem do ziemi przylegla, spłaszczyła się cała, a tylko oczy czarne, mądre, przebiegłe, ponad paprocią zieloną lustrowały leśny świat. Aż ujrzała. O świcie, do wodopoju, który właśnie minęła — szły jelenie. Jeleniom rogaczom, wiosna już odtrąciła stare rogi, a móżdżnia, na której koroną wspaniałą się trzymały, bliźniła się świeżo; sierść na nich zimowa obłaziła wielkiemi płatami, ukazując nową, rudą szatę letnią. A opodal szły łanie. Piękne i zgrabne, jak boginki leśne, o długich szyjach, zakończonych zgrabnemi główkami. To matki. Za niemi nieelastycznie i sztywno stawiając patykowe nożęta biegły małe. Jakież niezdarne były i ociężałe! Czerwone, o białych plamach sieścią pokryte, łbami sięgające po pokarm matek, płochliwe jak liście jesienne, wiatrem targane, maleństwa. Minęły przyczajonego lisa. Poczekała jeszcze chwilkę, a gdy zew leśny, stary jej przyjaciel, dowiódł, że poszły już dalej, w zęby zdobycz ujęła i pobiegła swoją drogą. Minęła dąb suchy, na którym mieszkała w dziupli sowa, potem małe bagienko i zawinęła do nory...

(Dok. na str. 114).

mów, plecaków. Konie grzeją się i pocą. Rzemienie i siodła skrzypią. Artylerja podzwania miarowo. Małe doboszyki wybijają werbel, trębacze trzymają zmilkłe trąby tuż przy ustach. Zachwycone oczy tłumu wpatrują się w nadchodzących, przechodzących. I, nie wiedzieć doprawdy w czem leży potężne wrażenie wywierane zawsze na wszystkich przez wojsko. W ilości? Nie. W barwności? Też nie. Chyba w unoszącej się nad zbiorową młodą siłą Ofiarą Życia? Ci, którzy gotowi są zginąć, gdy zajdzie potrzeba. W tej zaś dobrowolnej gotowości, leżeć będzie zawsze Wielkość, zawsze nieświadomie wyczuta przez tłum.

Idą, idą. W górze samoloty warkoczą. Teraz przechodzą sztandary wszystkich pułków Rzeczypospolitej. Nie było ich. istniały w tradycji, wspomnieniu, legendzie. Człowiek, którego serce niosą w srebrnej urnie, powołał je, zorganizował, z niczego utworzył. Za sztandarami wieńce, kornety zakonnic, habity mnisze, konie, fjolety biskupie, nareszcie lektyka z urną i spoczywająca na lawecie trumna...

Zali ci się śniło kiedy, Marjo z Billewiczów, cieniu kobiecy zgasły przed laty, że zwłoki twoje wieźć będą skroś Wilna z taką królewską paradą? Zali ci się kiedy śniło?...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Idą, idą. Najwyżsi przedstawiciele Państwa, Rządu, władz... Patrząc na nich, na okalający tłum, nie można jednak opędzić się uczuciu pewnego rozczarowania. Gdy niezapomniane dni warszawskie, krakowskie, tkwią w pamięci i sercu żywe, niby zaszłe wczoraj, — różnica uderza jaskrawo. To już nie to, nie to! Nawet werble pogrzebowe zdają się mieć głosy. Ha, cóż? Rok czasu przeszedł nad światem, a rok znaczy tak wiele w dzisiejszem gorączkowem życiu! To co było krwawą raną, najgłębszą osobistą żałobą, ogłuszeniem, staje się rocznicą. Poważną, smutną rocznicą. Obchodem narodowym, pielgrzymką.

Ponownym pogrzebem, boleśniejszym od poprzednich, pozostaje tylko dla nielicznej garści. Córki, najbliżsi przyjaciele, a przedewszystkiem Ona, — Wdowa, o ściągniętej bólem posągowej twarzy, która osłabłemi ze wzruszenia dłońmi wyjmowała Serce z niszy kościelnej, by je postawić w lektyce... Oni tylko.

Niekończący się wąż sunie przez zastygłe, zapatrzone miasto. Cisza, cisza... Wszelkie życie zamarło. Przestrzeń między murami domów, a kordonem żołnierzy jest wypełniona widzami tak ściśle, że nie przeciągnąłbyś igły. Ludzie ci stoją milczący i patrzą. Stoją wytrwale od pięciu, sześciu godzin. W oknach stłoczone twarze tych, co się nie zmieścili na chodniku, twarze za kratami zamkniętych sklepów. Całe Wilno zdaje się jedną wypatrzoną twarzą. Głowy wyzierają z suteryn. Dwie staruszki o obliczach wiedźm Makbetowskich jeno w łagodniejszej relacji, wychylają się z piwnicy. Cóż mogą stamtąd ujrzeć starowiny? Między nogami stojących, nogi przechodzących w pochodzie? Wpatrują się jednak uparcie, zastygły w patrzeniu. Jedna przyciska do piersi kota. Może z obawy by nie uciekł, może, by także zobaczył?

Na zielonem wzgórzu przeciwległem cmentarzowi, konnica stoi jak w średniowiecznej balladzie. Piki jeżą się lasem nad lasem. Barwią się mundury ułańskie między kłębami zieleni. Poniżej na stoku zajętym przez szkoły rumienią się twarze dziecinne. Jeszcze niżej — matki. Siedzą szerokim kręgiem w nabożnem milczeniu. Na ramieniu opaski: Hołd matek. Staraniem Stowarzyszenia Rodzina Wojskowa przy poparciu poszczególnych województw, mogły zjechać się tu z całej Polski. Przeważnie staruszki, takie co synów straciły na wojnie, Przyjechały z radością by uczcić Tego, który uczcił Matkę. Nie brały udziału w uciążliwym i długim pochodzie. Wprost ze schroniska przywieziono je tu na Rossę.

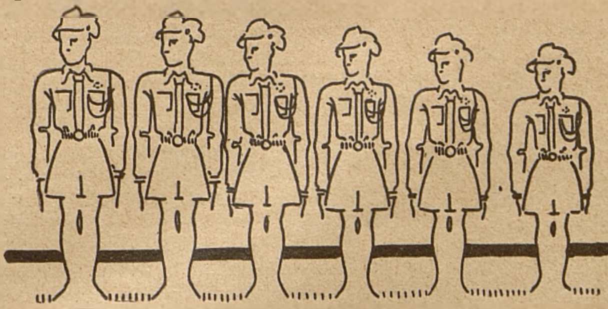
Siwa kobieta w szerokim regjonalnym stroju powiada:

— ... A toć paniczko tyle było królów, a hetmanów, a mocarzy, a żaden o matce nie wspomniał... On jeden... Niech za to Pan Bóg Najwyższy błogosławi jego dzieciom!

— ... Amen, — potwierdzają najbliższe. Łzawią się stare oczy.

Naprzeciw matek i dzieci i żołnierzy, u stóp starego cmentarza wielki czerwony baldachim, dookoła gąszcz, sztandarów, kwiecie wieńców. Przemówienie, zakończenie. Huk armat z Góry Zamkowej daje znak, że już... Skończyło się. Pogrzebano serce. Przyłożono na niem strofę Słowackiego. Zamknęła się epoka dziejów romantyczno-szlachecko-rycerska.

A jaką Jutro otworzy?...



Długi Cień

Czuwający Bracia

VI.

Sobota — godzina 12,30 w południe. Stef wyciągnął nogi pod ławką na całą ich imponującą długość. Na potężnych plecach siedzącego przed nim kolegi leżała złota plama słoneczna, przekreślona cieniem okiennej ramy. Na stole w jakimś wazonie, chytrze przerobionym z butelki, stał olbrzymi pęk bzu. Za oknem, na dziedzińcu pyszniły się stare kasztany swoją kwietną biżuterją.

Dziwnie brzmiały w czterech ścianach klasy homerowskie heksametry. Dziwnie były niezrozumiałe, dziwnie stare przy wiosennem słońcu, które tłoczyło się do szeroko otwartych okien, przy zapachu bzu, wypełniającym klasę.

Stef patrzał przez okno. Tuż za szkolnym dziedzińcem wyrastał ku niebu ośmiopiętrowy gmach banku. Szary gmach z imponującą ilością okien, z imponującą ilością urzędników i jeszcze więcej imponującą ilością metalowych krążków i kolorowych papierków w skarbcu. Wzrok Stefa zatrzymał się na nim, jak na parkanie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ludzie, ludzie coście zrobili! Murem odgrodziliście się od łąk, od lasów, od płynącej rzeki, od wierzb i topoli, rosnących nad dalekiemi drogami. Całe przestrzenie skrzętnie przykryliście kamieniami, płytami cementowemi, zalaliście asfaltem, aby nic na nich nie wyrosło, aby nie pozwolić oddychać ziemi. W mieszkaniach waszych pouwieszaliście na ścianach „martwe natury“, w doniczkach skwapliwie hodujecie pelargonje i kaktusy, a podlewając je z zapałem rano i wieczorem mówicie „jak piękna jest przyroda“. Przez 6 dni wychodzicie z jednych kamienic, aby wchodzić do innych, a w siódmy dzień („tylko wrazie pogody“) idziecie na planty, albo do parku, aby nie zapomnieć jak wygląda trawa i liście na drzewach.

Czy wiecie, że są lasy nad niebieskiemi jeziorami, błękitną rzeką, w których rośnie miljon drzew? Miljon zielonych, szumiących drzew? Czy wiecie, że na łąkach rośnie miljon złotych jaskrów i jak pogodne niebo niebieskich niezapominajek?

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jeszcze tylko zrulował koc i przytroczył namiot do plecaka. (Jak dziwnie lekkim czuje się człowiek, kiedy ciężki plecak przygniata mu ramiona.) Chciało mu się zamknąć oczy na ten czas, kiedy przechodził przez ulicę, kiedy jechał tramwajem, natłoczonym zmęczonymi ludźmi, kiedy przeciskał się do okienka, aby kupić bilet. Otworzyć je dopiero tam, gdzie wzroku nie zatrzyma ośmiopiętrowy gmach.

Pociąg pożegnał miasto szybkim stukotem kół na zwrotnicach i pognał w stronę dalekiego lasu na horyzoncie. Kiedy w zielonej jego wstędze zaczął Stef odróżniać pojedyncze drzewa, pociąg stanął.

Tuż za małym budynkiem stacyjnym wzięły go wierzby, rosnące nad drogą, w swoją opiekę i poprowadziły do sosen. Stary most przeniósł go przez trzciną i szuwarami zarośniętą rzeczkę. Już jej nie opuścił — wskazała mu drogę do jeziora.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ludzie, ludzie czyż nie możecie pojąć, że to dla Was las szumi i fale biją o brzeg? Że dla was czerwieni się niebo zachodzącem słońcem i dla was nocą zapalają się gwiazdy?

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Mocno musiał się spieszyć, aby jeszcze przed zmrokiem, który wyszedł z lasu nad brzeg jeziora, rozbić namiot i nazbierać suchego drzewa.

Zapłonęło ognisko. (Stefa chłopcy nazywali czcicielem ognia.) Stef słuchał jego gawędy, najcudowniejszej gawędy trzaskających płomieni. Potem wsunął się do namiotu, owinął szczelnie kocem i zasnął.

Las i jezioro zrzucały z siebie pościel mgły, którą noc je przykryła. Kwiaty zmyły rosą kurz i pył dnia poprzedniego.

Wyskoczył z namiotu i pobiegł do jeziora. Raz dwa, raz dwa, wyrzucał przed siebie ramiona w jakiemś radosnem zapamiętaniu się.

Na wyspie rosną drzewa stare i młode, rosną konwalje i płomienne storczyki, rośnie paproć, która napewno w świętojańską noc zakwitnie czarodziejskim kwiatem. Stef wtedy znowu tutaj przypłynie i będzie go szukać. Może znajdzie, a jeśli nie, to będzie wiedział, że z wszystkich ludzi na świecie on jest najbliżej kwiatu paproci. Myśli czasami, jak kwiat ten może wyglądać. Z pewnością jest olbrzymi i zakwita wszystkiemi kolorami tęczy. A może jest zupełnie mały i niebieski, jak niezapominajka?

Stef chodzi po lesie, rozwiera szeroko ramiona, jakby chciał niemi objąć i las i wodę i niebo błękitne.

Wieczorem wrócił do domu i napisał swój pierwszy wiersz.

Hej, jak to dobrze nieść plecak
Na silnych, obłych ramionach!
Hej, dobrze troski poniechać
I walić w dalekie pola!

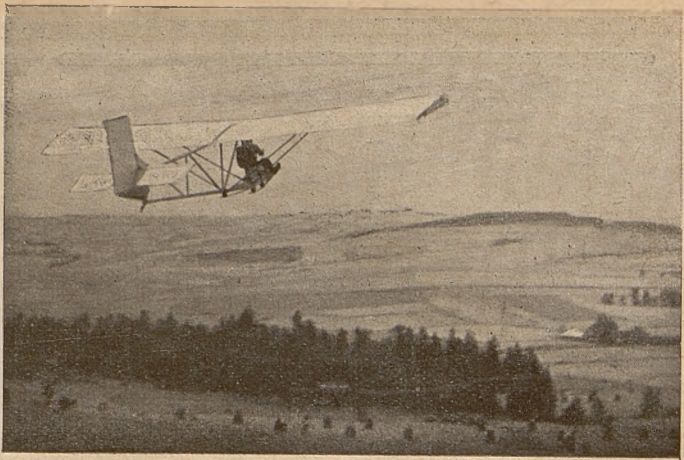
Dobrze się w lesie zagubić
I ścieżyn szukać żmudnie.
I dobrze w pocie się trudzić,
By odpoczywać po trudzie.

To nic, że w nocy się zmarznie
W przewiewnym śpiąc namiocie —
Wszak jutro południe skwarne
Złotem nas słońcem wyzłoci.

Ale chyba najlepiej
Siąść w wieczór przy ognisku,
Oczy w płomienie wlepić
I czuć, że szczęście jest blisko.

(C. d. n.)

NOWICJUSZ NA GÓRZE CHEŁM.



Kiedy się wreszcie pokonało najtrudniejszą przeszkodę w postaci doktora, któremu trudno dogodzić (to mu serce zamałe, to ciśnienie krwi zaduże, to waga się nie podoba) i otrzymało cenne świadectwo zdrowia — ląduje się na górze Chełm.

Gromadka nowicjuszy przygląda się z podziwem i zazdrością, jak to zaawansowani koledzy i koleżanki latają „z samej góry". Wysłuchują też wszelkich rad i wskazówek. Rad chętnie udziela każdy, a najchętniej taki, co sam jeszcze nic nie umie.

— Najtrudniej lądować — wygłasza filozof, od dwu dni wprawiający się w ciąganiu lin — trzeba tak wycelować, żeby usiąść na ogonie najpierw...

— To trudno — z przejęciem stwierdza dopiero przybyły.

Zresztą nowicjusze sami zaczynają robić spostrzeżenia:

— Nauka latania to 70% patrzenia, 28% ciągania lin i 2% latania — wygłasza początkujący po dwudniowym pobycie. Po trzech dniach umie już każdy napamięć „wszystko" co potrzeba do wystartowania z góry.

— Z tym knypelkiem wystartować, po oderwaniu się od ziemi leciutko oddać i trzymać, trzymać... kiedy szybowiec zbliża się ku ziemi leciutko ściągać, ściągać aż siądzie... —

— Ja jeszcze nie latałem tylko „szuram", a wszystko już umiem powiedzieć jak sam pan kierownik.

Aliści przyszedł pierwszy skok. Wszyscy napamięć umieli co trzeba robić. Co się to stało jednak, że jeden zbyt wcześnie i zbyt serdecznie „przypikował", drugi natomiast i zapóźno i za lekko?

— Już wiem — zwierzał się potem jeden drugiemu — to mało umieć napamięć, to musi w krew wejść, żeby człowiek nic nie myślał, a „po oderwaniu się leciutko oddawał".

Po pierwszych szurach przyszły pierwsze zmartwienia. Siedzi się na szybowcu sztywno, jakby się kij połknęło a instruktor powiada:

— Proszę patrzeć przez cały czas na te trzy drzewa. Widzi pani?

— Widzę — odpowiadam i patrzę z natężeniem. — Nie na ręce i na ziemię powtarzam sobie — tylko na trzy drzewka.

— Ogon gotów? gotów. — Liny gotowe? — gotowe. Trzy drzewka ciągle jeszcze są na horyzoncie. Naciągać! Trzy drzewka stoją. Puść!

Zaszumiało, gwizdnęło, łupnęłam drążkiem sterowym z sensem lub bez sensu, szybowiec stoi. Wszystko było dobrze jakoś nawet równo, ale gdzie się zapodziały podczas „lotu" trzy drzewka.

Raz i drugi to samo.

— Na ziemię nie patrzyłam, na ręce też nie — zwierzam się instruktorowi — ale drzewek nie widziałam, ani wogóle nic.

Pocieszona, że „przyjdzie taki dzień" kiedy zobaczę, idę ciągnąć liny.

Instruktor musi mieć świętą cierpliwość:

— Panie instruktorze — pyta uczeń, zapinając pas — czy mam zrobić szur, czy też skok? — i patrzy tak pewnie, jakgdyby to od niego właśnie zależało. Przytem każdy z nowicjuszy posiada jakąś specjalność. Jeden ląduje na prawo, drugi na lewo, trzeci zawraca sam do miejsca startu (takiego najlepiej lubią chłopcy od koni), czwarty ląduje z trzaskiem. Są i szczęśliwcy, co im odrazu „samo" idzie równo i ładnie, tacy prędko awansują, idą coraz wyżej ku zazdrości pozostałych. Błędy patałachów prostuje cierpliwie instruktor tłomaczeniem, prośbą a nawet groźbą najstraszniejszą, jaka może być na szybowisku:

— Jeśli pani wyląduje jeszcze raz w kapuście, będzie zawieszona na dwa dni! — srożý się instruktor.

Pani siada na szybowiec z mocnem postanowieniem nie tracenia z oczu „trzech drzewek". Cóż się jednak stało, że pod nogami zobaczyła nagle jar, potem nieszczęsną kapustę... Szybowiec leci już nisko. Straszna groźba będzie wykonana napewno, ale za kapustą znajduje się pole pszenicy, żeby tam dolecieć, byle nie w kapuście!

Przypomniały się wszystkie nauki instruktora, dotyczące lądowania: leciutko ściągać drążek, szybowiec nieomal dotyka główek kapusty, ale leci, już jest nad pszenicą. Nareszcie!

Zawieszenie nie nastąpiło, mowa była przecież tylko o kapuście, a następny lot był już prosty.

Wszystko jest takie jasne i, kiedy się patrzy na loty instruktorów. Leci taki, nogi zdejmie z orczyka, rękoma w powietrzu wywija... żeby pokazać jak bezpieczny jest lot na szybowcu.

— Aha! — myśli sobie uczeń — to maszyna sama potrafi lecieć, nie trzeba jej tylko przeszkadzać! I z zupełnem zaufaniem wsiada na szybowiec. Raz, dwa i trzy — szybowiec istotnie leci cudownie. Start, lot, lądowanie, tylko poruszyć lekko drążkiem według nakazów instruktora i już.

Aż tu raz silniejszy podmuch wiatru... i skończył się samodzielny lot szybowca — na ziemi.

— Dlaczego pan nie wyrównał!? — gniewa się instruktor — nie można tak siedzieć, jakby się było posągiem; zwis był taki, a pan co? Co trzeba było robić?! co!!!

— Aha! — myśli nowicjusz — maszynie coprawda nie należy przeszkadzać, ale pomagać — to i owszem trzeba. I prowadzi smętne szczątki szybowca na górę, gdzie znów cierpliwy pan Stanienda doprowadzi go w warsztatach do stanu użyteczności.

Następnym razem już nie będzie uczeń siedział spokojnie, o nie. Będzie pracował w pocie czoła i sterem głębokości i lotkami i nogami, aż wmelduje się na konia, do rowu, czy w inną kapustę.

I znów cierpliwy instruktor zacznie naukę od początku, aż... aż wreszcie nauka wejdzie w krew, uczeń przestanie myśleć, a zacznie natomiast sam reagować w porę, ruchami ledwo dostrzegalnemi, wyrównując zwisy i nadając lotowi pożądany kierunek. Obudzi się w nim „ptasie czucie".

Marja Kannówna.

Ochronka w lesie.

(Dok. ze str. 112.)

O Boże, Wielki Boże!...

Jakżesz niezbadane są Twoje Wyroki, Opiekunie żywego świata, któryś stworzył. Na dębie starym i wyschłym mieszkala przecie leśna sówka. W roku zeszłym wyszukała sobie tu, w dziupli, schowanko, tu przetrwała zimę ciężką i zawieistą, a teraz właśnie w tym pięknym miesiącu, który świat odradza, z trzech jajek wysiedziała sobie młode. Nie jadła, nie piła. Dnie i noce spędzała, by tylko cieplem swojego ciała ożywiać to życie tam, pod skorupką powstające, aż tutaj, gdy już światło dnia ujrzały te małe białym puchem pokryte główinki... stało się to nieszczęście...

Tak je chroniła, tak broniła przecie. Gdy w nocy kuna kamionka cicho, jak złodziej, do dziupli się zakradła, by porwać jej małe, z gałęzi, jak grom na nią spadła i biła dziobem po głowie i póty drapała, aż kamionka uciekła.

Aż tu tego majowego dnia, pod pień starego dębu przyszli ludzie, opukali siekierami drzewo, obejrzeli zesche konary i zaczęli bić w nie ostrzami toporów. Raz po razie głośno, nieznośnie... A potem zazgrzytała piła.

Sówka leśna przywarła do gniazda tuląc swe młode. Pień dębu drgnął od uderzeń, a ona ani drgnęła. Małe tuliły się pod skrzydła matki.

Aż pień co setkę lat wytrzymał drgnął przedśmiertnie, zakołysał się i zachwiał. I schylił się powoli ku ziemi.

Gdy padał łamiąc gałęzie, dopiero wtedy wyleciała z gniazda z przeraźliwym krzykiem.

I już nigdy nie powróciła do tego miejsca.

* * *

Gdy w las pójdziecie harcerze, w wiosenne, piękne majowe popołudnie, pamiętajcie o tem, że jest on teraz wielkim domem małego świata, opiekunem maleństw skrzydlatych i pierzastych, domem dzieciarni zwierzyny, w norach podziemnych, w trawach wysokich i w gąszczu paproci.

Młodym światem, który się garnie do życia i nim raduje, jest świat zwierząt w maju.

Umiejcie nań patrzeć, uczyć się z niego Wielkich Praw Życia i chrońcie go... Świat zwierząt, najbliższych powinowatych człowieka.

NOCLEG W POLU.

Wycieczki i wędrówki, to esencja życia harcerskiego. Nie usłyszysz w lecie czego innego od „Na Tropie“, jak tylko: idź w pole. I d ź w p o l e!!!

Dzień na wędrówce mija jednak szybko — przed zmrokiem trzeba już maszerować do domu. Czy rzeczywiście trzeba? Czy naprawdę nie można zażyć rozkoszy spędzenia wieczoru przy ognisku, przespania nocy pod ugwieżdżonem niebem?

Od Ciebie to tylko zależy. Można spędzić noc w polu, ale trzeba to uczynić m ą d r z e. Trzeba to uczynić umiejętnie. Tylko lekkomyślny i bezmyślny patałach będzie narażał niepotrzebnie zdrowie. A więc weź ze sobą k o c e, weź p ł a c h t ę n i e p r z e m a k a l n ą. Na gołej bowiem ziemi spać absolutnie nie wolno!

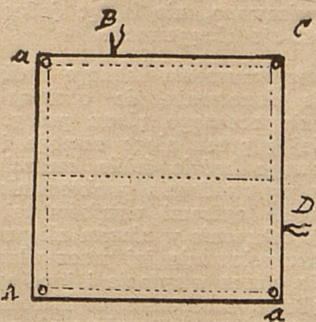
Świetny nocleg zapewni ci kopa siana (za wiedzą właściciela!). Ostrzegam tylko, że zapach siana jest tak mocny, że może przyprawić o nudności i bóle głowy. Trzeba więc całą kopę siana dobrze przykryć kocami. Jeśli Ci wypadnie spać na ziemi, to wybierz na nocleg miejsce możliwie najsuchsze, zaściel je cienką choćby warstwą pociupanych siekierą gałązek świerkowych (cetyna), lub sosnowych, na to połóż płachtę nieprzemakalną. Nie wystarczy przytem okryć się kocem, trzeba się kocem owinąć. Najlepiej mieć w tym celu dwa koce spięte w worek.

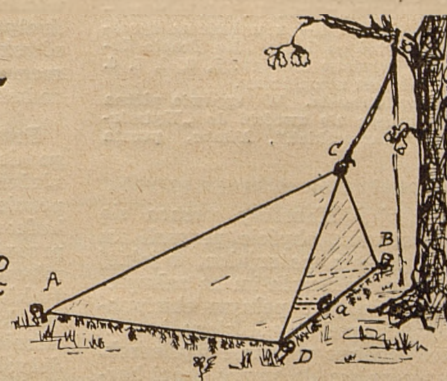
Najlepiej mieć z sobą taką płachtę, żeby z niej można było zrobić mały namiocik, który nawet przed deszczem i zbyt obfitą rosą uchroni. Płachtę taką widzisz na rysunku. Wymiar jej wynosi 2 m $\times$ 2 m. Rogi a a spina się z sobą, róg A i tasiemki przyszyte w miejscach B i D przyczepia się do kołków, wbitych w ziemię. Do rogu C przywiązuje się sznur, przerzucony przez konar drzewa i dobrze naciągnięty. Pod spód daje się gałązki świerczyny drobno pocięte.

Jeden jest kłopot, gdy się idzie na wycieczkę — z noclegiem — strasznie dużo trzeba brać z sobą bagażu. I plachty namiotowe, i garnki, i plaszcze, i latarkę elektryczną, i sporo żywności — wprost dźwigać tyle nie sposób! — Jedna jest na to rada: niech zastęp sobie skonstruuje wózek na bagaż, jakiego używają wszyscy skauci krajów zachodnich. Z wyjątkiem wycieczek górskich, wózkiem takim można wozić swój bagaż bez zmęczenia długie kilometry. A co za rozkosz nie dźwigać plecaków. — O wózku takim będzie mowa w przyszłym numerze „Na Tropie“.

Druhnom i młodszym druhom jeszcze jedno rzucam przykazanie — na noc mogą iść tylko gromadką i to z dorosłą, odpowiedzialną osobą. Inaczej mamusie Was nie puszczą — i będą miały rację!

T. B.





Gra wodna harcerek.

(Patrz „Na Tropie“ nr. 9. str. 102).

Dział dla niezaawansowanych (c. d).

Zadanie 5.

Z następujących biletów wizytowych poznać cele i zadania posiadaczy tych biletów.

S. Gendy.

R. Top.

B. Anes.

C. Szanioł.

D. Gwiź.

O. Lom.

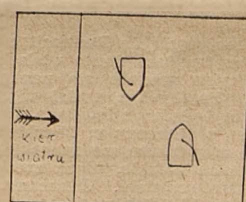
L. T. Haronac.

Za rozwiązanie zad. 5 — 25 punktów.

Dział dla zaawansowanych.

Zadanie 1.

Co można powiedzieć o tych dwóch jachtach? Za rozwiązanie zad. 1 — 10 punktów.



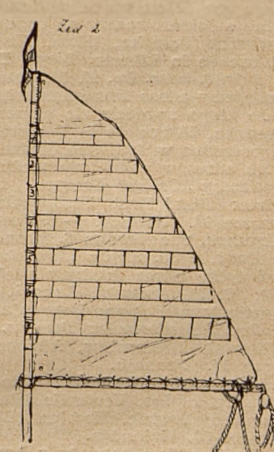
Zadanie 2.

Litery na maszcie dadzą rozwiązanie.

Z n a c z e n i e w y r a z ó w :

1. Nazwa żagla,
2. Podróże (przejście) statków.
3. Uszkodzenie statku.
4. Tytuł czasopisma harcerskiego.
5. Sport.
6. Nauka o określaniu drogi i położenia statków.
7. Ptaki morskie.

Za rozwiązanie zadania 2 — 30 punktów.



Zadanie 3.

Iloma halsami przybije jacht do punktu A. Na rysunku zaznaczyć korzystne i niekorzystne halsy.

Za rozwiązanie zad. 3 — 25 punktów.

Zadanie 4.

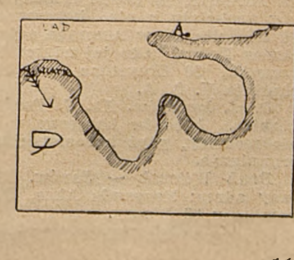
Załoga jachtu A, płynącego fordewindem w nocy widzi przez chwilę przed sobą zielone i czerwone światła jachtu B. Co się dzieje z jachtem B?

Za rozwiązanie zad. 4 — punktów 15.

Zadanie 5.

Wymienić nazwy jednostek floty wojennej polskiej i ich rodzaj (np. Wicher i t. p.).

Za rozwiązanie zad. 5 — 20 punktów.



Na Tropie ma głos.

Dhna K. W. U. Gorlice. Z wierszyka nie skorzystamy.

Dh. Szyler Władysław, Siemianowice. Dla drużyny w Mandżurji została przeznaczona „Księga harców". Książka jest do odebrania w Redakcji „Na Tropie".

Dh. Leszek Majewski, Przemyśl. Zastęp Jaskółek. Podajemy adres szkoły poleskiej: HRYWIATKI, poczta Powursk, szkoła 1 klasowa — Polesie.

Dh. J. Skulisz, Siemień. „Organizacja Harcerskich Drużyn Żeglarskich", cena zł 2,— do nabycia w C. K. D. H. WARSZAWA, Traugutta 2. „Piosenki Zuchowe" — cena zł 1,— do nabycia Ka-De-Ha, Poznań, ul. Podgórna nr. 10.

Dh. J. Ogiewa, Równe. Począwszy od maja będzie Druh otrzymywać „Na Tropie".

Dh. B. Brez, Ostrów. W sprawie namiotów proszę się zwracać do *„Składnicy Harcerskiej"* — *Katowice,* Francuska 12, albo do *„Wytwórni Artykułów Harcerskich"* w *Niwce,* poczta Sosnowiec 4.

W sprawie prenumeraty „Na Tropie zuchów" — otrzymaliśmy dnia 11. III. zamówienie wraz z wpłatą zł 1,— z wyraźnem życzeniem, aby przesyłać po 5 egz. „Na Tropie Zuchów". Zostały wysłane numery: 5, 6, 7, 8, 9. Numer 9-ty już jest nieopłacony.

Dh. W. Krzyżanowski. W sprawie płótna namiotowego proszę się zwrócić do „Wytwórni Artykułów Harcerskich", *Niwka,* poczta Sosnowiec 4.

Okazja do spełnienia dobrego uczynku.

Wiejski zastęp Harcerzy zwraca się do Was Druhowie, abyście przyszli im z pomocą. Sytuacja materjalna, w jakiej się znajdują, nie pozwala im na zakupienie, już nie mówiąc o pełnym ekwipunku, choćby jakiegoś niewielkiego kociołka, tak koniecznego w czasie wycieczek. Zwracają się zatem do swych braci harcerzy, aby za ofiarowali im choćby już używany, ale jeszcze w możliwym stanie kociołek. Za dobry uczynek spotka Was serdeczna wdzięczność.

Adres zastępu: Zastępowy Eugenjusz Kokoszka, wieś Dąb, poczta Chełmek.

Korespondencja.

Zwracając się do Redakcji o adresy, należy podać następujące dane: wiek, zawód i w jakim języku pragnie się nawiązać korespondencję. Prośby bez wyżej wymienionych danych nie będą uwzględniane.

Który z harcerzy w Charbinie (Mandżurja) wymieniałby tamtejsze znaczki pocztowe i widokówki na polskie, niech zwróci się do: Tadeusz Mrówczyński, Warszawa, ul. Marjenstadt 7 m. 13. Polska.

Druh K. Fabis — Rawicz. List do zastępowego prześlijcie na adres komendanta i poproście o skierowanie w odpowiednie miejsce: Zygmunt Trzaska, Kom. Harcerzy w Belgji 54 rue de la Liberte, *Liege,* Belgja.

I druż. harc. im. H. Małkowskiego Frysztak. Podajemy adres komendanta harcerzy w Belgji i do niego zwróćcie się o szczegóły: Druh Z. Trzaska, 54 rue de la Liberte, *Liege,* Belgja. Harcerstwo w Ameryce dopiero organizuje się, więc adresów podać nie możemy.

Zastęp „Orłów" Łęczyca. Podajemy żądany adres: Józef Host, Flatow Grenzmark, Schulstrasse 18. Niemcy. — Jaworski Mieczysław, *Hayange,* rue Verdun 6. Francja.

Druż. harc. Rejon „Wisłoka". Możemy podać tylko adres drużyny wiejskiej w Rumunii: T. Jaworowski, *Lupeni,* Scoala Primara, Particulara Polona, Rumunja.

Druh Teodorowicz Tarnów. Adres żądany: Wdowiak Mieczysław, *Monbovillers,* Marechal Foch 17. Francja.

„Jastrząb" Katowice. Oto adres: L. Lutkiewicz, *Ludza,* Ventspils iela 29, Łotwa; Marjan Stachowiak, Heerlen (L), Onde, Lindenstrasse 33, Holandja.

Druhna Tomaszewska z Ameryki zwraca się do harcerek z okolic Płocka powiat Rypin, aby zechciały z nią korespondować. Ma lat 19, urodziła się w Ameryce a jej ojciec w Płocku w Polsce. Oto jej adres: Eleonora Tomaszewska, 28 Greystone Ave, Hobster Massachusetts U. S. A.

Druż. harc. im. Ks. J. Poniatowskiego, Pabjanice. Adresów harcerzy w Ameryce podać nie możemy, gdyż harcerstwo dopiero się tam organizuje.

Druh Wilczek — Janów. Redakcja podaje inny adres: Tergovils Akos, *Budapest V,* Garam — u 23 Węgry.

Co każdy harcerz o Wyścigu Pracy wiedzieć musi.

Trudno w krótkim artykuliku streścić znaczenie, wytyczne i organizację Wyścigu Pracy, gdyż każdy z tych punktów wymaga wyczerpujących wyjaśnień — jednak od czegóż jest szybka orjentacja Czytelników! Zatem zaczynamy.

W y ś c i g p r a c y p o d n i e s i e p o z i o m p r a c y d r u ż y n h a r c e r z y w d z i e d z i n i e i d e o w e j i t e c h n i c z n e j.

W jaki sposób? Wiadomo, że wydajność pracy wzrasta, jeśli będzie ona przeprowadzona planowo; jeśli oprze się na współzawodnictwie; jeśli przy zachowaniu indywidualności i pomysłowości drużynowego otrzyma on szereg wskazówek, czyli — jeśli jego praca będzie zorganizowana, nie będąc jednocześnie nadmiernie skrępowana.

Przez zmuszenie każdego drużynowego do planowania, do obowiązkowego ułożenia rocznego planu pracy, który później i przez niego samego i przez hufcowego będzie ściśle kontrolowany; przez wprowadzenie punktowania, czyli mierzenia cyframi wyników tej pracy (takie mierzenie w niczem nie przeszkadza kontrolowaniu jej przez własne sumienie, przez wizytacje i inne sposoby, dotychczas stosowane w Harcerstwie), no i wreszcie przez wytyczenie pewnych etapów, które na przestrzeni roku zaleca się zdobyć — osiągnie Wyścig Pracy to podniesienie poziomu drużyn, o którem wspomniałem wyżej.

W j a k i s p o s ó b b ę d z i e W y ś c i g p r z e p r o w a d z o n y?

Każda z zarejestrowanych drużyn, a więc każda niemal drużyna będzie obowiązana zaliczyć siebie do jednego z trzech szczebli: na podstawie przeciętnego wieku najstarszego zastępu w drużynie, przeciętnego czasu trwania służby tychże chłopców w drużynie i udziału ich w obozie. Od tych trzech zasadniczych czynników będzie zależeć zaliczenie na szczebel, który bynajmniej nie jest jakąś kwalifikacją drużyny, lecz tylko stwierdzeniem, jakie możliwości ma drużyna i czego można od niej wymagać. Po zaliczeniu siebie na jeden ze szczebli i skontrolowaniu tego zaliczenia przez hufcowego, drużyna układa roczny plan pracy według „Zgłoszenia zamierzeń". Ten roczny plan pracy jest tak pomyślany, by dla każdego drużynowego był ułatwieniem przez to, że zwraca uwagę na najważniejsze i najkonieczniejsze wytyczne w pracy harcerskiej, jak naprzykład: konieczność ciągłości pracy, od zucha począwszy aż do starszego harcerza; wyrabiania sobie zastępców; powiązania stopni z wiekiem chłopców; racjonalnej gospodarki; finansowego usamodzielnienia się; zwrócenia jaknajwiększej uwagi na „wyjście w teren" i na kształcenie starszyzny — a pozatem pozostawia drużynowemu wielką swobodę, karząc go później jedynie za lekkomyślność odebraniem punktów, jeśli źle planował i nie wykonał swoich zamierzeń w ciągu roku. Prawie każdy czyn drużyny jest punktowany. Mógłby ktoś podnieść tu zarzut rekordomanji, która chociaż w ten sposób próbuje wcisnąć się do Harcerstwa, ale to byłby zarzut zbyt powierzchowny. Prędzej trzebaby nazwać to punktowanie próbą miernika; ujęcia w suche cyfry tego, co w ten czy inny sposób musi być stwierdzone, mianowicie pracy drużyny. Kwestja tego punktowania ujęta została jaknajprościej. Dążąc do objęcia całości życia drużyny, nie może przeciwstawiać się idealnie, o czem zgóry trzeba wiedzieć. Jednak uniknięto prawie całkowicie w Wyścigu Pracy pisaniny. Nawet raport roczny zniknie z terenu drużyny. Zastąpi go przesłanie do władz „Zamierzenia drużyny" wraz z punktacją hufcowego i notatkami o wykonaniu pracy. Również uniknie to walki o pierwsze miejsca czy to w całym ZHP-pie, czy w chorągwiach lub hufcach. Każda drużyna walczy tylko sama ze sobą. Walki o pierwsze miejsce niema — jest natomiast staranie się, możliwe do osiągnięcia przez każdą drużynę, uznania jej przez Komendę Chorągwi za drużynę Przodującą lub Pracującą. Całość zatem tego współzawodnictwa tkwi w staraniu się o uzyskanie przez solidną pracę, dostosowaną do możliwości drużyny, tego tytułu.

Drużyna, która nie osiągnie pewnego minimum punktów, czyli, mówiąc inaczej, drużyna, która nie pracowała, otrzyma nazwę „drużyny na błędnym tropie".

W każdym roku Wyścigu Pracy specjalny nacisk kładzie się na czyn, zawierający w sobie głęboką treść i zmierzający w konsekwencji do pełnego podniesienia poziomu Harcerstwa po trzech latach. W pierwszym roku trwania Wyścigu, kładzie się nacisk na wycieczkowanie i kształcenie kierowników pracy, przedewszystkiem zastępowych. W drużynach, stojących na najwyższym szczeblu, praca powinna całkowicie ześrodkować się na wycieczkach i obozach, w innych — w miarę ich lokalnych możliwości. Wyścig wycieczek i kształcenia zastępowych ponad normalne zapotrzebowanie drużyny stanowi jakgdyby motto pierwszego roku. W drugim roku nacisk będzie położony na rozszerzenie się ilościowe Harcerstwo przedewszystkiem przez zatrzymanie wszystkich starszych chłopców, którzy zwykle odpadają i na podniesienie poziomu wyszkolenia: technika i rozrost liczebny.

W trzecim i ostatnim roku Harcerstwo ma wyjść poza siebie przez podnoszenie z jednej strony swojej jakości i to jakości ideowej, a z drugiej — przez całkowite związanie się z pracą społeczną swoich najstarszych harcerzy. Bezwątpienia w każdym roku występują i będą realizowane wszystkie problemy, jednak specjalny nacisk będzie zwrócony na jeden z nich, lub dwa, które są pobudką, fundamentem pod następny etap.

Cała techniczna strona Wyścigu t. zn. urzędowa instrukcja, podręczniki, druki, znajdzie się w drużynach około 15-go czerwca.

Wyścig rozpoczyna się 1-go września — dosyć jeszcze będzie czasu na dokładne zaznajomienie się dla solid wprowadzenia zamierzeń w czyn.

Przed nami ciekawa i wdzięczna praca!

Oskar Żawrocki, hm.

TAJEMNICE  ZASTĘPOWYCH

Społeczna letnia praca zastępu.

Gorące skwarne lato!

Dni coraz częstsze zdarzają się upalne a piekące. Powietrze dusi, wisi nieruchome, prześladujące. Tumany kurzu, dymu samochodowego, atmosfera tak dobrze nam mieszkańcom miasta znana, dławi oddech. Rozgrzane kafle pieką stopy, a w rozpalonym asfalcie grzęźnie noga. Wszelka wilgoć wysycha, a najmniejszy podmuch wiatru podnosi i rozprzestrzenia wszelki brud i mikroby.

Słońce rzuca na wszystko złoto swych blasków, przeziera przez kurze, z dymów samochodowych tworzy czarodziejskie baśnie, wyzłaca cuchnące rynsztoki i całuje główki dzieci, bawiących się nad niemi.

Wysusza oplute chodniki, miejsca „klas" dziecięcych. Ulica z rozmazanemi kupami nawozu końskiego, oto tereny gry w „guziki", „kikso" czy choćby zuchową kiczkę. Ulica nie myta nigdy i nie płukana, zbiorowisko chorób najrozmaitszych, gdzie dzieci szukają brudnych i wypalonych zapałek, wykruszają tytoń z niedopalonych papierosów, palą „petki" (większy kawałek wyrzuconego już papierosa) podniesione z ziemi. Tak palą „petki" szkraby z przed wieku szkolnego, dzieci siedmio- czy ośmioletnie. W berka i chowanego bawią się wśród pędzących pojazdów, a znalezione półzgniłe czereśnie, czy niecałkiem dojedzone jabłko staje się szczęśliwą zdobyczą i często jedyną okazją do spożywania owoców.

Takich dziecinnych zajęć na miejskiej ulicy cytować można więcej.

Popatrzcie tylko Warszawiacy na Powiśle, Rybaki, Nowe Miasto, czy Świętojańską. Nie odmienny widok zobaczycie, na Nalewkach, Grzybowie, czy Czerniakowskiej.

Lwowiacy czy Poznaniacy popatrzcie na swoje przedmieścia. Wielkie miasto i ulica wielkomiejska wychowuje dzieci ubogich rodziców. Chowa je wśród brudu i kurzu. Zaharowana matka nie ma możności i czasu wyjść z dziećmi na spacer do odległego ogrodu. Bawi się więc chłopak czy dziewczynka na wąskim skrawku ciemnego podwórka, lub na zalanej słońcem miejskiej ulicy. Przy szkołach mamy tyle parków, boisk sportowych, placów do gry.

Drużyny posiadają sprzęt sportowy, piłki. W drużynach pewnie są zastępy, które w programie swym P r a c e s p o ł e c z n e przewidują. A na ulicach, nad cuchnącemi ściekami przedmieść i dzielnic robotniczych, setki dzieci bez opieki, zieleni, kawałka odpowiedniego placu do gry i zabawy, codziennie oddycha kurzem i brudem skwarnej ulicy.

Wnioski wyciągajcie sami kochani wodzowie.

Przyjacielski Sokół.

Odsłaniamy tajemnice.

Drh. St. Dębski, nadesłał ciekawy artykulik, którego z braku miejsca nie drukujemy. Treść artykuliku przypomina zastępowym, że akcja czytelnictwa, która tak świetne wyniki dała w apelu czytelnictwa nie powinna być zaniedbana i proponuje, by zastęp zajął się bibljografją książek harcerskich i książek innych potrzebnych przy pracy harcerskiej.

Bibljografja — (opis książek). Przy opisie książki trzeba zamieścić: krótką treść, wady, zalety, cele, szatę zewnętrzną, wielkość, wydawcę, rok wydania itp.

Może któryś zastęp starszy weźmie się do tej ciekawej propozycji dha Dębskiego.

Taka praca bardzo korzystnie wpłynie na podniesienie czytelnictwa.

* * *

Ciekawą próbę inscenizacji piosenki na temat prawa harcerskiego o tem „Jak to dziaduś palił fajkę, a wnuczek go naśladował", słowa i melodję w śpiewniku „Czuwaj" Żukowskiego, przysłał druh T. T. z Warszawy.

Z powodu długości nie możemy wydrukować. Prześlemy ją do autorów piszących książeczkę „pokazów harcerskich".

Radzę i innym zastępowym zaznajomić się ze słowami i spróbować zainscenizować na zbiórce.

Wspaniała rzecz zamiast nudnej gawędy o niepaleniu tytoniu.

Ucz sie pływać!



Harcerz brata się z wszystkiemi żywiołami. Ziemia jest mu umiłowaną rodzicielką, ogień — przyjacielem, bez „świeżego powietrza" wyżyć nie może. Jakże więc od wody ma stronić? Każdy harcerz musi umieć pływać! Poszukaj okazji, aby tego roku umiejętność tę nabyć. Przyda się tobie i twojemu otoczeniu.

Żywe pieśni.

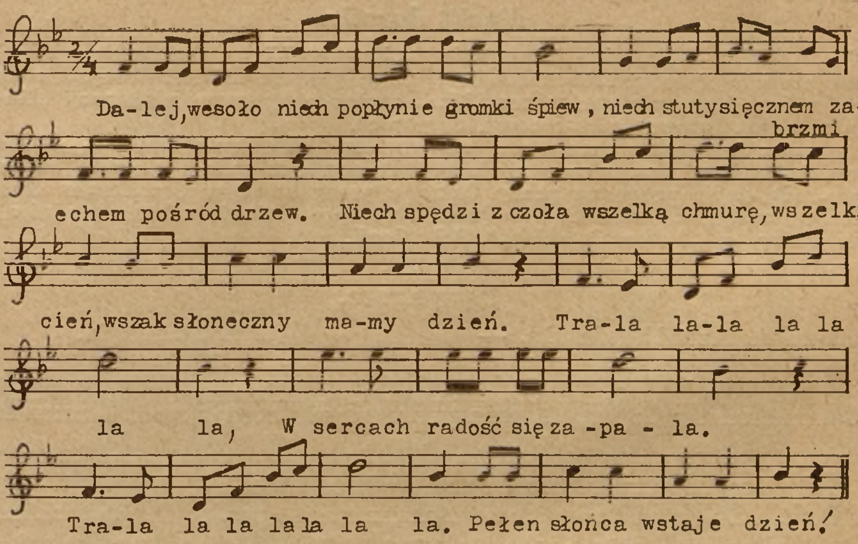
Największą trwałość i największe powodzenie mają te pieśni, które rodzą się z głębokich przeżyć harcerskich i wypalają niezatarte znamiona w duszach młodych śpiewaków.

Na kursie podharcmistrzowskim Lubelskiej Chorągwi Harcerzy w Chełmie zrodziła się taka właśnie piosenka. Przez 3 dni śpiewał ją kurs cały, a obecnie ma się ona stać pieśnią marszową lubelskich instruktorów.

Poniżej podajemy nuty napisane przez zamojskiego zuchmistrza, słowa ułożone przez śpiewającego Drozda.

Może i gdzie indziej ta piosenka przypadnie „do słuchu" harcerzom, jak nam w Chełmie przypadła i zapadła tak głęboko, żeśmy ją komendantowi na wyjezdnem uroczyście odśpiewali, a wiosenną odprawę instruktorów i hufcowych od niej zaczęli.

Radosny śpiew.



2. Raźno harcerze maszerują: raz, dwa, trzy,
Prężne ich stopy w marszu krzeszą lotne skry.
„Idziem zdobywać, zbrojni w oczu blaski i stal,
Lśniącą słońcem światów dal!"
Tra — lala...
„Chcemy zdobyć światów dal!"

3. Harce, wycieczki, obozowych przeżyć moc,
Piosnki wesołe, mknące, niczem głazy z proc,
Serca, tętniące bratnich uczuć cudną grą,
Pozdrowienia w koło ślą.
Tra— lala...
To harcerze w drogę mkną!



Próba na gwiazdkę.

Wielka gra zuchowa.

Zbliża się koniec roku szkolnego, a z nim także koniec rocznego okresu pracy gromady.

W tym więc czasie przypadnie zorganizować próbę na gwiazdkę. Próbę tę powinien wódz przygotować bardzo starannie, aby stała się ona ważnem przeżyciem dla chłopców.

Próbę przeprowadzimy w formie *wielkiego ćwiczenia*, połączonego zapewne z wycieczką. Na zakończenie ćwiczenia odbędzie się uroczystość nadania gwiazdek.

Dopuścimy do próby tylko tych chłopców, którzy w ciągu całego roku pobytu w gromadzie coś zyskali, stali się lepszymi pod jakimś drobnym może względem, którzy nabyli jakiegoś dobrego przyzwyczajenia. N. p. stali się punktualnymi, myją się, dbają o estetyczny swój wygląd, przestali kłamać, stali się odważniejszymi etc. Nawet mała jakaś rzecz, winna zadecydować o dopuszczeniu do „wielkiego ćwiczenia" na gwiazdkę. Pamiętać przytem będziemy o słabszych i silniejszych. Zuch dopuszczony do gwiazdki powinien zdobyć przedtem jakąś sprawność.

Ćwiczenie-próba na gwiazdkę — *nie jest łatwe*. Można i trzeba sięgnąć do wzoru w „Antku Cwaniaku", ale trzeba też przystosować ten wzór do naszej sytuacji.

Jeden wódz tak zorganizował tę wielką grę.

W lesie była wieża triangulacyjna. Tam miał być koniec biegu na gwiazdkę. Do tej wieży szły trzy ścieżki. Każdą ścieżką biegła inna grupa zuchów. Zuchy z I gw. szły jedną ścieżką, z II gwiazdką — szły drugą, a bez gwiazdki zuchy miały trzecią ścieżkę. Oczywiście najłatwiejsza do przebycia była ta trzecia, a najtrudniejsza ta pierwsza.

Zuchy miały sporo przygód, nim przyszły na miejsce, gdzie odbyło się nadanie gwiazdek, ale były bardzo zadowolone.

Można też i inaczej to wielkie ćwiczenie na gwiazdkę poprowadzić — zapewne wódz z namiestnikiem namyślą się nad tem.

Nie wolno tylko przeprowadzić próby w izbie, ani też „odpytywać" zuchy systemem egzaminacyjnym z umiejętności szkolnych.

D-ń.

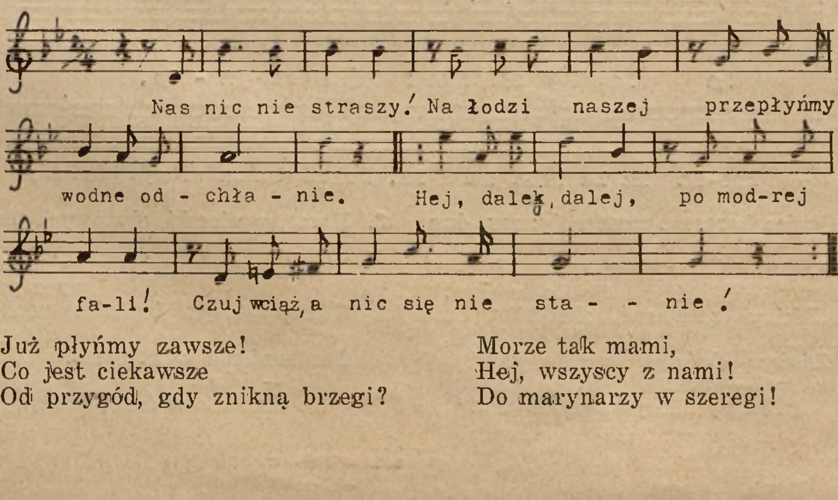
Kącik dorady.

Dh. J. Fakiel — Rzemień. Tematy do zabaw z zuchami na zbiórkach znajdzie Druh w broszurce, wydanej przez „Na Tropie" p. t. „Sprawności zuchowe". Są tam podane wszystkie sprawności zuchowe, których zdobywaniem wypełniają gromady swoje programy pracy. Jak ciekawie urządzać zbiórki, znajdzie Druh wzory w „Antku Cwaniaku". W „Książce Wodza Zuchów" znajdzie Druh moc gier na zbiórki. Wszystkie książki można nabyć w administracji „Na Tropie".

Dh. W. Czerwiński — Czortków. Dziękuję za miłe i ciekawe informacje o pracy hufca w Czortkowie. Nadeślijcie sprawozdanie z kursu wodzów i kolonji.

Marynarze.

Słowa A. Anik-Nikończuka. — Mel. St. Aftyki.



2. Już płyńmy zawsze!
Co jest ciekawsze
Od przygód, gdy znikną brzegi?
Morze tak mami,
Hej, wszyscy z nami!
Do marynarzy w szeregi!

Zabawa.

Wróbelek.

Jeden z zuchów jest wróbelkiem, a inne produktami, które ten spożywa: otrębami, gryką, prosem, żytem, czeczewicą, lnianem nasieniem, konopianem, rzepiem, dynią, banią i t. d. — tak — by nie było nazw rozpoczynających się tą samą literą. Właścicielem ich jest prowadzący grę. Wszystko mieści się w „chacie". Po nadaniu nazw rozdaje on każdemu pierwszą literę jego nazwy pisaną alfabetem Morse'a. Wróbelek zaś otrzymuje cały alfabet. Gdy w podskokach zbliży się on do chaty, właściciel go zapytuje:

„Czego chcesz z mej chaty
Wróbelku skrzydlaty?"

Wówczas wróbelek piszczy którąkolwiek z liter w ten sposób, że długi pisk oznacza kreskę, a urywany, krótki — kropkę. Produkt rozpoczynający się na tą literę wybiega „z chaty" do mety, odległej o 10 kroków. Wróbelek zaś goni. Gdy złowił — produkt zostaje wróbelkiem.

Jest to zapoznanie zuchów z alfabetem Morse'a, który będą się uczyły, będąc harcerzami.

Aleksander Anik-Nikończuk.

Kronika zuchowa.

ŚWIĘTA ZUCHÓW. W maju kilka chorągwi urządziło święto zuchów. Największe święto urządziła Warszawa. Święto to było wspólne dla dziewcząt i chłopców, a było pomyślane jako miasto zuchów, gdzie zuchy wystąpiły jako policjanci, strażacy, ratownicy, porządnicy i t. p. Z okazji święta wydziały zuchów wydały pisemko p. t. „Zuchy Warszawy".

Defilady w dniu 3 maja zorganizowały Łuck, Poznań, Olkusz. W Zielone Świątki odbędzie się zlot zuchów w Dąbrowie Górniczej dla całej chorągwi zagłębiowskiej.

17 MAJA odbyła się w P. U. W. F. konferencja kierowników wydziałów kształcenia starszyzny, oraz komendantów kursów podharcmistrzowskich. Konferencja ta omówiła program kształcenia podharcmistrzów na tle nowych przepisów. W konferencji wzięli również udział komendanci kursów podharcmistrzowskich zuchowych.

Czy wszędzie tak?

W skład Kresowego Hufca Harcerzy w Czortkowie wchodzi 13 gromad zuchowych, z tego na Czortków przypada cztery.

W dniu 26. IV. odbyło się pasowanie zuchów na harcerzy. W lesie odległym od Czortkowa o 7 km. zebrały się gromady wraz z swojemi drużynami macierzystemi, a przyboczny K. H. H. R. Kruczkowski dokonał pasowania w imieniu komendanta hufca. Zuchów na pasowaniu było 60 a harcerzy 70. Pasowano 18 zuchów. W dniu trzeciego maja wystąpiły gromady, jako Indjanie, Krakowiacy i Górale, jadący na kwadrygach, oraz jako samolot.

Hufiec urządza w czasie wakacyj kurs wodzów zuchowych, oraz 3 kolonje.

Nowiny Związkowe.

GEN. INSP. ARMJI, GEN. RYDZ-ŚMIGŁY objął protektorat nad Zjazdem Harcerzy z czasów walka o Niepodległość, który odbył się we Lwowie równocześnie ze Zjazdem Walnym.

EKIPA SZYBOWCOWA wraz z samolotem harcerskim wyjechała z Katowic dnia 15 maja na międzynarodowe zawody lotnicze do Budapesztu. Szczegóły tej wyprawy podamy w przyszłym numerze „Na Tropie".

ŚCISŁĄ WSPÓŁPRACĘ z Polskiem Towarzystwem Tatrzańskiem nawiązał ostatnio Z. H. P. Współpraca ta między innemi wyraża się udzieleniem przez P. T. T. zniżek opłat w schroniskach górskich dla Harcerzy, na zasadzie wzajemności. Pozatem P. T. T. zobowiązało się udzielić Z. H. P. swoich prelegentów, wypożyczać przeźrocza i filmy, oraz delegować do użytku Z. H. P. instruktorów turystyki górskiej. Referat turystyki G. K. H. zwróci specjalną uwagę w tegorocznych pracach na rozwój turystyki górskiej. (H. A. P.).

Z życia drużyn.

KURS PODHARCMISTRZOWSKI Lubelskiej Chorągwi Harcerzy odbył się w dniach od 8—10 kwietnia w Chełmie Lubel. W kursie wzięło udział 53 osoby, z czego 32 druhów złożyło I. część próby na podharcmistrza. Niedługi stosunkowo okres czasu, wykorzystany został całkowicie i owocnie. Atmosfera panowała iście harcerska. druhowie rozjechali się, wynosząc miłe wspomnienia. Kurs wizytował z ramienia K-dy Chorągwi ph. J. Korwacki. (D. S.).

DZIEŃ ŚW. JERZEGO uczciły drużyny harcerek i harcerzy z Biertułtów, Głożyn, Kop. Emy i Obszar wspólnym uroczystym kominkiem. W uroczystości wzięło udział 95 harcerek, 135 harcerzy oraz członkowie K. P. H. z prezesem, p. dyr. W. Szymańskim na czele. Gawędę okolicznościową wygłosił kapelan hufca wodzisławskiego, poczem drużyny odśpiewały szereg piosenek harcerskich. Następnego dnia wymienione drużyny wysłuchały nabożeństwa i przystąpiły do wspólnej Komunji św. (J. W.).

„JEDNODNIÓWKĘ" — wydała z okazji 10-lecia swego istnienia V-ta Lwowska Żeńska Drużyna im. F. Sulimierskiej przy Gimn. SS. de Notre Dame. Pisemko wydane jest starannie i interesująco.

24 POMORSKA D. H. obchodziła 15-lecie swego istnienia. Z okazji tego jubileuszu odbyło się 2. V. wieczorem uroczyste ognisko, połączone z przyrzeczeniem 7-miu nowych członków drużyny. W ognisku wzięli udział: członkowie K. P. H., Rodzice, oraz miejscowe drużyny H-rek i H-rzy. Ku upamiętnieniu tej uroczystości Rada Drużyny wydała jednodniówkę p. t. „Czuwajka". (M. P.).

„WIELKIE HARCE" urządziły Drużyny Żywieckie w wigilję uroczystości św. Jerzego. Harce zakończono uroczystem ogniskiem i gawędą. W dniu 3-go maja Hufiec Żywiecki po wzięciu udziału w nabożeństwie i w defiladzie, którą przyjął tamtejszy starosta, urządził mecze koszykówki i siatkówki. (J. S.).

KAMPANJĘ WYCIECZKOWĄ rozpoczęła w kwietniu I. D. H. w Gowarczowie. Druhowie bez względu na pogodę nie odstępowali od raz powziętego terminu. 19 kwietnia, jakkolwiek pogoda była bardzo brzydka, padał śnieg, deszcz i grad, 3 zastępy drużyny, I-szy Wilków, II-gi Niedźwiedzi i III-ci wybrały się na wycieczkę. Chociaż warunki istotnie były bardzo ciężkie, to jednak wszyscy wrócili zadowoleni i pełni ochoty do dalszych wypraw.

ROCZNICĘ ŚMIERCI MARSZAŁKA J. Piłsudskiego harcerze hufca Koneckiego obchodzili bardzo uroczyście. Już w wigilję rocznicy harcerze z drużyn im. Poniatowskiego i H. Dąbrowskiego zaciągnęli wartę przed popiersiem p. Marszałka i trzymali ją bez przerwy do dnia następnego. W czasie nabożeństwa w kościele parafjalnym w dniu 12 maja przy katafalku pełnili wartę harcerze z drużyny im. Traugutta. Wszystkie zaś drużyny i gromady zuchowe środowiska koneckiego brały udział w uroczystościach, organizowanych przez Miejscowy Komitet uczczenia pamięci Wielkiego Marszałka. (M).

PRZYSTAŃ HARCERSKĄ budują samodzielnie harcerze hufca Tomaszowskiego Mazow. Dzięki staraniom komendanta hufca harcerze otrzymali plac na budowę przystani w pięknej okolicy nad Pilicą. W krótkim czasie została zbudowana hala dług. 40 m., szer. 10 m., przeznaczona na zebrania oraz zbiórki hufca. W najbliższym czasie staną dalsze budynki. Otwarcie i poświęcenie nastąpi dnia 14 czerwca b. r. (M. P.).

Harcerstwo Polskie zagranicą.

Z WIELKIM ZAPAŁEM pracują drużyny: żeńska i męska w Charbinie (Mandżurja). W Wielkim tygodniu harcerze pełnili straż przy grobie Świętym w dwuch kościołach. W dniu 19 kwietnia drużyny urządziły wspólną uroczystość św. Jerzego. Rano wszystkie harcerki i harcerze wzięli udział w uroczystem nabożeństwie, wieczorem odbyły się popisy i zabawy harcerskie.

WYSTAWA HARCERSTWA POLSKIEGO odbyła się w Domu Polskim w Rydze (Łotwa). Na całość wystawy składało się 10 stoisk. Stoiska te przedstawiały: wzorową izbę harcerską, historję rozwoju harcerstwa, zaradność i przedsiębiorczość harcerstwa w życiu obozowem i codziennem, urządzenie wzorowego obozu, pionierkę harcerską, harcerstwo na morzu, oraz dział prac harcerskich. Uzupełniały wystawę: stoisko pamiątek harcerskich, dekoracje propagandowe i t. p. Wystawa była otwarta 2 dni, w którym to czasie zwiedziło ją 900 osób. (P. A. T.).

„GŁOS DRUGIEJ M. D. H." — oto pisemko, które ukazuje się każdego miesiąca, a jest wydawane przez harcerzy Polskich w Bytomiu (Niemcy). Pismo wydawane jest bardzo starannie, artykuły obejmują dość wszechstronne zagadnienia. Harcerz starszy, młodszy i zuch znajdą tam dla siebie interesujące wiadomości.



Harcerskie schronisko na Głodówce

w Tatrach położone jest w miejscu, skąd roztacza się wyjątkowo piękna panorama gór. Leży ono około 18 km. od Zakopanego, przy drodze do Morskiego Oka. Jeśli Cię latem losy poniosą w te strony, nie zaniedbaj odwiedzić to schronisko.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Zmiana Rządu.

W dniu 15 maja gabinet p. Premjera Kościałkowskiego podał się do dymisji. Pan Prezydent dymisję przyjął. W dniu następnym utworzony został nowy Rząd.

Pan Prezydent Rzplitej mianował gen. dyw. dr. Felicjana Sławoj - Składkowskiego prezesem Rady Ministrów, powierzając mu jednocześnie tekę ministra spraw wewnętrznych.

Na wniosek p. prezesa Rady Ministrów P. Prezydent Rzplitej mianował:

Eugenjusza Kwiatkowskiego — ministrem skarbu,

Józefa Becka — ministrem spraw zagranicznych,

gen, Tadeusza Kasprzyckiego — ministrem spraw wojskowych,

Witolda Grabowskiego — ministrem sprawiedliwości,

Wojciecha Świętosławskiego — ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego,

Juljusza Poniatowskiego — ministrem rolnictwa i ref. roln.,

Antoniego Romana — ministrem przemysłu i handlu,

płk. dypl. Juljusza Ulrycha — ministrem komunikacji,

Marjana Zyndram - Kościałkowskiego — ministrem opieki społecznej,

Emila Kalińskiego — ministrem poczt i telegrafów.

Generał Sławoj-Składkowski.

Dr. Felicjan Sławoj - Składkowski urodził się dnia 9 czerwca 1885 r. w Gabinie (woj. warszawskie). Ukończył gimnazjum filologiczne w Kielcach oraz wydział medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Od r. 1905 należy do organizacji niepodległościowej oraz bojowej PPS. Bierze czynny udział w dniu 15 lutego 1905 r. w zbrojnej manifestacji na placu Grzybowskim w Warszawie, w której czasie zostaje aresztowany i oddany pod sąd. Po zwolnieniu z więzienia, pracuje w organizacjach niepodległościowych ziemi Kieleckiej i Radomskiej. W r. 1914 wstępuje do Legjonów J. Piłsudskiego, z któremi przebywa całą kampanję bojową, jako lekarz baonowy, a następnie lekarz 1 i 5 pułku piechoty Pierwszej Brygady. Dnia 21 lipca 1917 r. zostaje z rozkazu gen. von Beselera internowany w Benjaminowie, gdzie przebywa zgórą rok. Po zwolnieniu z Benjaminowa przeprowadza rozbrojenie Niemców na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, następnie przez szereg miesięcy pełni funkcje dowódcy okręgu wojskowego w Dąbrowie Górniczej.

W r. 1918 dr. Składkowski wstępuje do wojska polskiego i odtąd szybko posuwa się w karjerze wojskowej uzyskując w dniu 1 stycznia 1936 awans na generała dywizji.

W gabinetach Marszałka Piłsudskiego i Walerego Sławka przez okres 4 lat pozostawał Gen. Składkowski Ministrem Spraw Wewnętrznych, następnie, aż do chwili obecnej, drugim wiceministrem spraw wojskowych.

Gen Składkowski jest też wybitnym autorem szeregu książek, z których najbardziej znanymi są jego pamiętniki ze służby pod wodzą Marszałka Piłsudskiego: „Moja służba w I. Brygadzie“, „Benjaminów“ i „Strzępy Meldunków“.

Nowy statek M/S. Batory.

Motorowy statek „Batory“ przybył z doków włoskich w Trieście, gdzie był wykonany, do Gdyni. W dniu 17 maja został uroczyście powitany przez przedstawicieli Rządu z p. Wicepremjerem Kwiatkowskim, budowniczym Gdyni, na czele. Poświęcenia statku dokonał biskup morski ks. Okoniewski.

Na uroczystość przybył również poseł węgierski Andrzej de Hory i wygłosiwszy wzruszające słowa życzeń dla statku noszącego wielkie imię polskiego króla rodem z Siedmiogrodu wręczył kapitanowi okrętu podarunek od premjera Węgier Gömbösza w postaci rzeźby, wyobrażającej króla Batorego.

Sport.

Tenis nam się nie udał. Po porażce z Węgrami w stosunku 3:2 przegraliśmy w Wiedniu z Austrjakami w tym samym stosunku w następstwie czego odpadła Polska z finałowych rozgrywek o puhar Davisa.

W piłce nożnej nielada sensację przyniosą nam dnie 23 i 24 maja, w których będą polskie drużyny gościć po raz pierwszy przybyłą do nas jedną z czołowych drużyn angielskich, klub ligi zawodowej Chelsea (czyt. „czelsi“). W sobotę gra z nimi reprezentacja Polski, w niedzielę zaś krakowska Wisła, która w ten sposób uczci 30 rocznicę założenia swojego klubu.

Tabela ligowa po ostatnich rozgrywkach w niedzielę 17 maja przedstawia się następująco:

Nazwa kl.	gier	pkt.	stos. bram.
Ruch	6	9	18:10
Warta	6	8	16:10
Garbarnia	6	8	12:8
Wisła	6	7	8:8
Pogoń	6	6	12:10
Warszawianka	6	6	10:11
Śląsk	6	5	8:13
Legja	6	4	8:11
Dąb	6	4	9:13
Ł. K. S.	6	3	10:17

W rozgrywkach klasy A prowadzi w dalszym ciągu Cracovia, która w dniu 11 maja pokonała Koronę w stosunku 6:0, a 17 maja Wisłę I. b w stosunku 3:0.

W samochodowym wyścigu o wielką nagrodę Tunisu na okrężnym torze kartagińskim o kolosalnej długości 381.420 km. odniósł zwycięstwo Caracciola na wozie Mercedes Benz, robiąc na godzinę 160 km. 324 m. Z powodu straszliwego upału warunki były niezwykle uciążliwe, więc też na 11 startujących zaledwie 4 kierowców ukończyło bieg. Dwa wozy w czasie jazdy zapaliły się, a jeden się wywrócił. Kierowcy nie odnieśli na szczęście poważniejszych obrażeń.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Katowice, ul. Szafranka.** Tel. 322-61. — **Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (12 numerów) — 2,70 zł, za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE“ z dodatkiem **„Żeglarz“** — 6 zł rocznie. „Na Tropie“ z dodatkiem „Na Tropie Zuchów“ 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie“, Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. — Telefon 308-78 i 304-26.